

Maks, który bał się odezwać

Maks, który bał się odezwać w kosmosie .

W pewnym miasteczku, które nocą świeciło tysiącem małych lampek, była sobie szkoła z wielkim, okrągłym oknem na samym szczycie. Za tym oknem znajdowała się... gwiazdna klasa. Tak ją nazywały dzieci, bo na suficie wisiał ogromny model kosmosu: planety, rakiety i małe srebrne gwiazdki na sznurkach.

Do tej szkoły chodziło dwóch braci: Filip, sześciolatek z głową pełną pomysłów, i jego młodszy brat Staś, który miał cztery lata i wszędzie chodził za Filipem. Ale w tej samej klasie był też ktoś jeszcze – chłopiec, którego łatwo było... nie zauważyć.

– To jest Maks – powiedziała kiedyś pani Ania, nauczycielka. – Jest trochę nieśmiały, ale ma bardzo bystre oczy.

Maks zwykle siedział w ostatniej ławce, blisko ściany. Kiedy ktoś go pytał o coś na głos, czerwienił się jak czerwona planeta Mars na suficie i chował brodę w bluzę. Czasem wyglądało, jakby chciał coś powiedzieć... ale słowa zostawały mu w gardle, jakby były przyklejone klejem.

Filip lubił go, choć Maks rzadko się odzywał. Na przerwach Maks często stawał tuż za plecami Filipa – tak blisko, że prawie zniknął.

– Hej, Maks, chodź z nami w kosmos! – śmiał się Staś, kiedy biegali pod modelem planet.

Maks tylko się uśmiechał, bardzo cichutko.

I tak właśnie wyglądały jego dni: spokojne, bezpieczne, trochę ukryte. Nikt od niego za wiele nie chciał. Nikt głośno nie wołał jego imienia.

Tylko czasem, kiedy wszyscy patrzyli na gwiazdzisty sufit, Maks patrzył dłużej niż inni. Jakby czegoś tam szukał. Jakby czegoś mu brakowało.

Czego?

Tego właśnie nikt jeszcze nie wiedział. Może ty się domyślasz?

Wielka wyprawa na stację kosmiczną.

Pewnego ranka pani Ania weszła do klasy z uśmiechem tak szerokim, jak pierścień Saturna.

– Dzieci, mam dla was niespodziankę! – ogłosiła. – Jedziemy na wycieczkę... na prawdziwą stację kosmiczną!

– Na KOSMICZNĄ?! – krzyknął Staś aż za dwoje.

– Będą rakiety? – zapytał Filip.

– I kosmici? – szepnął ktoś z przodu.

Maks nic nie powiedział, ale jego serce zrobiło dziwny, mały skok. Od zawsze lubił rakiety. W domu miał rysunki raket pochowane w szufladzie. Nikt o tym nie wiedział. A może ktoś się kiedyś domyśli?

Pani Ania roztoczyła przed dziećmi cały plan wycieczki: będzie jazda autobusem, będzie wejście do ogromnej kopuły, będą prawdziwe kombinezony astronautów, a na końcu... coś jeszcze. Ale pani nagle przerwała i tylko się tajemniczo uśmiechnęła.

– Resztę zobaczycie na miejscu.

Czy specjalnie tego nie powiedziała?

A może po prostu chciała zrobić dzieciom niespodziankę?

Ciekawe, jak ty byś się czuł, słysząc taką tajemnicę.

Maks słuchał uważnie. Im dłużej myślał o kosmosie, tym bardziej ścisnął mocno rączki. Były tam dwie rzeczy: wielkie marzenie... i wielki strach.

Marzył, żeby dotknąć rakiety.

Bał się, że ktoś go o coś zapyta. Na przykład:

– Maks, powiedz wszystkim, co widzisz?

Albo:

– Maks, odpowiedz na pytanie!

Sam nie wiedział, czego jest więcej – marzeń czy strachu.

Autobus do gwiazd.

Nadszedł dzień wycieczki. Dzieci wsiadały do żółtego autobusu z plecakami pełnymi kanapek i soków. Filip usiadł przy oknie, Staś obok niego, a Maks... cóż, Maks stanął na chwilę w przejściu, jakby nie wiedział, gdzie jest jego miejsce.

– Chodź tu, Maks! – zawołał Filip, klepiąc siedzenie. – Tu jest jeszcze miejsce!

Maks podszedł, usiadł ostrożnie na brzegu i przytulił do siebie swój plecak z raketą narysowaną markerem.

– Ładna rakietka – zauważył Staś.

Maks zaczerwienił się, ale tym razem z lekkiej radości.

– Sam... sam ją narysowałem – wyszeptał tak cicho, że tylko bracia to usłyszeli.

Filip spojrzał na niego z uznaniem.

– Ja bym tak nie umiał. Serio.

Autobus ruszył. Dzieci śpiewały kosmiczne piosenki, niektóre wymyślone na poczekaniu:

– Lecą gwiazdy hopsa, sa, a rakietka: „Bum, bum, tra!”...

Maks słuchał i patrzył przez okno. Mijali domy, drzewa, aż wreszcie pojawił się wielki, biały budynek z ogromną kopułą, która błyszczała w słońcu jak księżyc.

– Jesteśmy! – zawołała pani Ania.

Serce Maksa biło teraz jeszcze szybciej. Czuł, jak w środku rośnie coś – może odwaga, a może strach. A może jedno i drugie naraz?

Stacja kosmiczna i wielka cisza.

W środku było... inaczej niż w szkole. Wysokie, echo odbijające każdy krok, światła jak gwiazdy w tunelu. Na ścianach zdjęcia planet, prawdziwe kaski astronautów, nawet wielki ekran z latającymi po nim asteroidami.

Pan przewodnik, ubrany w granatowy strój z naszywką „KOSMOS”, przywitał ich szerokim gestem.

– Witajcie, młodzi astronauta!

– Dzień do-bry! – odpowiedziała klasa chórem.

Tylko jedno „dzień dobry” nie wydostało się z czyichś ust. Można się domyślić, czyich.

Pan przewodnik oprowadzał dzieci, a one oglądały wszystko z otwartymi buziami. Była sala z symulatorem lotu rakietą, była makietą bazy na Marsie, był też długi korytarz, na końcu którego... coś cicho buczało.

Ale nikt na to buczenie nie zwrócił uwagi. Nikt, oprócz Maksa.

Maks szedł z tyłu grupy, jak zwykle, prawie przyklejony do pleców Filipa. Dzięki temu czuł się trochę bezpieczniej. Mógł schować twarz, gdy ktoś patrzył. Mógł udawać, że go nie ma. Ale jego oczy widziały wszystko.

Gdy mijali jedne drzwi, Maxim kątem oka zauważył małą, czerwoną lampkę, która mignęła. Raz. Drugi. Trzeci.

„Może tak ma być?” – pomyślał.

„Może nie?”

Na ścianie obok była jakaś kartka z rysunkiem trójkąta i wykrzyknika. Tylko że nikt z dzieci się jej nie przyglądał. A pani Ania akurat odwróciła się, żeby policzyć głowy.

– Wszystkie są? – zapytała. – Filip, jesteś? Staś, jesteś? Maks, jesteś?

Maks skinął głową. Słowa jak zwykle utknęły mu w gardle.

Wtedy lampka mignęła znowu. Tym razem na chwilę zrobiło się... trochę ciemniej w końcu korytarza. Jakby coś przestało działać tak, jak trzeba.

Maks poczuł dziwne ukłucie w brzuchu. Coś było nie tak. Tylko co dokładnie? I co powinien z tym zrobić?

A ty? Gdybyś był na jego miejscu – co byś zrobił?

Sygnal, którego nikt nie słyszał.

Pan przewodnik zatrzymał się przed wielkimi drzwiami z napisem „STREFA SPECJALNA”.

– A teraz najważniejsza część – powiedział. – Tu zobaczycie coś wyjątkowego.

Dzieci zaczęły piszczeć z ekscytacji. Wszyscy patrzyli na drzwi. Wszyscy... oprócz Maksa. On znowu zerknął do tyłu. Czerwona lampka migiała szybciej.

Z wnętrza korytarza dobiegł kameralne „biiip... biiip... biiip...”, którego nikt nie słyszał. No, prawie nikt.

Maks patrzył w tamtą stronę tak długo, że nie zauważył, kiedy grupa weszła dalej. Nagle zorientował się, że stoi pół kroku z tyłu. Wyciągnął rękę, żeby złapać plecak Filipa, ale zahaczył tylko palcem. Grupa poszła dalej, a on został na moment między drzwiami a korytarzem z migającą lampką.

W jego głowie pojawiły się dwa głosy.

Jeden, bardzo głośny (a jednak cichy), mówił:
„Zawołaj panią Anię. Powiedz, że coś jest nie tak”.

Drugi, szeptany, ale uparty, mówił:
„Zaraz się pomylisz. Może to nic ważnego. Jak coś powiesz, wszyscy się na ciebie spojrzą...”.

Maks poczuł, jak mu drżą ręce.

Bo co jest straszniejsze: ta migająca lampka, czy to, że trzeba coś powiedzieć przy wszystkich?

I tu wydarzyło się coś, czego nikt oprócz Maksa nie zobaczył. Nikt nie usłyszał. Nikt nie poczuł.

Coś, co sprawiło, że jego serce zabiło jeszcze szybciej.

Niech na chwilę to zostanie tajemnicą.

Może ty sam spróbujesz sobie wyobrazić, co to mogło być?

Coś spadło?

Coś się otworzyło?

Coś zaczęło cieknać?

Pomyśl przez moment, a potem wróćmy do historii.

Niewidzialny bohater.

Kiedy dzieci weszły do „Strefy Specjalnej”, zobaczyły ogromny model stacji kosmicznej z ruchomymi częściami. Wszystko się świeciło, kręciło, mrugało.

– ŁAŁ! – wydała z siebie cała klasa na raz.

– Tu astronauta trenują różne sytuacje – tłumaczył pan przewodnik. – Na przykład... co robić, gdy coś się psuje.

Maks stał z tyłu. W głowie miał tylko obraz tej małej, migającej lampki i tego... czegoś, co się wydarzyło chwilę wcześniej w korytarzu. Widział to, a może tylko myślał, że widział? Może ciemność go oszukała? Może jego wyobraźnia płata mu figle?

Pani Ania chodziła między dziećmi.

– Pamiętajcie – mówiła. – W kosmosie najważniejsze są: współpraca, mówienie prawdy i... odwaga, żeby powiedzieć, gdy coś jest nie tak. Nawet jeśli się boicie.

Słowo „odwaga” jakby przykleiło się do uszu Maksa.

– A teraz – dodał pan przewodnik – wiecie, co robi astronauta, gdy zauważy niebezpieczeństwo? Nawet jeśli jest najmłodszy w załodze?

Dzieci krzyczały różne odpowiedzi:

- Ucieka!
- Zakłada kask!
- Naciska guzik!

A może jest jeszcze jedna odpowiedź, o której nikt nie wspomniał?

Maks czuł, jak jego serce próbuje wydostać się z klatki piersiowej.

„On... on MUSI powiedzieć” – pomyślał nagle. – „Bo jeśli nie powie, to inni nie będą wiedzieli”.

Wtedy, jakby na potwierdzenie jego myśli, światło w sali delikatnie przygasło. Tylko na sekundę.

Tak, jak wtedy w korytarzu.

Maks poczuł lodowaty dreszcz.

Czy to przypadek?

Czy ma to związek z tamtą migającą lampką?

Czy może... jeszcze z czymś innym?

Dwie drogi Maksa.

W tym momencie Maks zobaczył w swojej głowie dwa obrazy.

W pierwszym obrazie postanawia milczeć. Nikt nic nie wie, wszyscy dalej się bawią, a on... udaje, że niczego nie widział. Może potem coś się psuje jeszcze bardziej? Może ktoś się przestraszył? Może wycieczkę muszą przerwać?

Ale wszystko to Maks tylko sobie wyobrażał. To jeszcze się nie stało.

W drugim obrazie widział siebie, jak podnosi rękę. Najpierw trochę, potem wyżej. Widział, jak pani Ania i pan przewodnik patrzą na niego. Jak cały tłum dzieci nagle milknie. Jak jego policzki robią się czerwone jak Mars.

I co dalej?

Co by było, gdyby naprawdę coś powiedział?

Który obraz byś wybrał, gdybyś był na miejscu Maksa?

Zostałbyś cicho, czy jednak spróbowałbyś mówić?

Maks stał tak, z bijącym sercem i spoconymi dłońmi, a czas płynął. Minuta. Druga. Trzecia.

Pan przewodnik pokazywał przyciski na panelu sterowania stacją kosmiczną.

– Ten włącza alarm – tłumaczył. – Ale nie będziemy go dzisiaj naciskać, bo wszystko działa jak trzeba.

„Na pewno?” – pomyślał Maks, czując, jak znów przechodzi go dreszcz.

I wtedy stało się coś bardzo małego, co jednak zmieniło wszystko.

Tak małego, że łatwo byłoby to przeoczyć.

Ale ty pewnie tego nie przeoczysz.

Maks poruszył jednym... palcem.

Delikatnie, jakby sprawdzał, czy naprawdę może się ruszyć.

A potem – drugim.

Czy wiesz, co zrobił potem?

Głos, który prawie się nie wydarzył.

Najpierw ktoś szturchnął Maksa w bok. To był Staś.

– Hej – szepnął. – Czemu jesteś taki błądy?

Maks spojrzał na niego wielkimi oczami.

– Ta... ta lampka – wyszeptał. – W korytarzu. Migą. I... chyba... coś jeszcze...

– Co jeszcze? – zapytał Staś.

Ale Maks znowu zamilkł.

Wtedy odwrócił się Filip.

– Maks, co jest? – powiedział już trochę poważniej.

Maks otworzył usta, zamknął, otworzył znowu.

– Ja... chyba... coś widziałem – wydusił z siebie cichutko.

– Co? – spytał Filip. – Powiedz pani Ani.

Na te słowa brzuch Maksa związał się w supełek.

– Nie... – pokręcił głową. – Jak się pomyłę? Wszyscy... będą się patrzeć...

Filip spojrzał na niego uważnie. Przypomnił sobie, jak ich pani w klasie mówiła o granicach i byciu sobą. Jak rozmawiali o tym, że każdy ma prawo powiedzieć „nie”, ale też... „muszę coś powiedzieć”, kiedy dzieje się coś ważnego.

– Ej, Maks – powiedział cicho, ale stanowczo. – Astronauci czasem też się boją. Ale jak widzą niebezpieczeństwo, to muszą mówić dorosłym. Tak jest bezpieczniej dla wszystkich.

Te słowa zawisły w powietrzu, jak małe gwiazdki.

Maks spuścił wzrok.

„Mówić dorosłym” – to brzmiało jak wspinanie się na bardzo wysoką górę.

Ale może najpierw wystarczy mały kroczek?

I wtedy wydarzyło się coś, czego nie zobaczył ani pan przewodnik, ani pani Ania. Zobaczyli to tylko Filip i Staś.

Maks podniósł rękę.

Najpierw tak niziutko, że prawie jej nie było widać.

Potem... odrobinę wyżej.

Jeszcze nie zawołał. Jeszcze nie powiedział ani słowa.

Ale jego ręka już była w połowie drogi.

Czy to już odwaga?

Czy jeszcze nie?

Mały sygnał w wielkim kosmosie.

W tym samym momencie światło z sufitu zadrżało, jakby ktoś dotknął gwiazdy palcem.

Biiip... biiip... biiip...

Tym razem dźwięk był głośniejszy. Na tyle głośny, że pan przewodnik przerwał w pół zdania.

– O?... – zmarszczył brwi. – To nie powinno teraz pikać.

Dzieci spojrzały na siebie. Ktoś zachichotał, bo „pikanie” brzmiało trochę zabawnie... ale pani Ania od razu uniosła dłoń.

– Stop, astronauta – powiedziała spokojnie. – Słuchamy.

Maks poczuł, jak jego serce uderza szybciej. Ręka, którą trzymał w górze, zaczęła mu drżeć.

Filip zrobił coś bardzo prostego, a bardzo ważnego: stanął bliżej Maksa. Nie pchał go, nie mówił za niego. Po prostu był obok, jakby mówił samą obecnością: „Nie jesteś sam”.

Maks przełknął ślinę.

– Pani Aniu... – powiedział cicho, ale już wyraźniej niż kiedykolwiek. – Ta czerwona lampka... w korytarzu. Migła. I... chyba coś... stuknęło. Jakby... coś spadło.

W klasie zrobiło się tak cicho, że słyhać było tylko biiip... biiip...

Pani Ania spojrzała na Maksa z uwagnością.

– Dziękuję, Maks. To jest bardzo ważne, co mówisz. – Odwróciła się do pana przewodnika. – Sprawdźmy to. Z dziećmi bezpiecznie.

Pan przewodnik skinął głową. Nagle przestał być „panem od oprowadzania”. Był kimś, kto dba o bezpieczeństwo.

– Dobra, młodzi astronauty. Zasada: nikt niczego nie dotyka. Tylko patrzymy.

Kiedy podeszli do korytarza, czerwone światło migło szybko. A na podłodze leżała mała, metalowa osłonka z panelu. Obok wystawał kabel.

Staś zrobił krok do przodu, ale Filip od razu położył mu rękę na ramieniu.

– Nie. Nie dotykamy bez pozwolenia – powiedział spokojnie. – To może być niebezpieczne.

Staś cofnął się i przytaknął.

– Okej.

Pan przewodnik uklęknął w bezpiecznej odległości.

– Dobrze, że nikt tego nie ruszał. – Podniósł wzrok na Maksa. – A najlepiej... że ktoś to zauważył.

Maks znów poczuł gorąco w policzkach. Ale tym razem to nie był wstyd. To było coś innego. Jakby w środku ktoś zapalił małą lampkę.

Pani Ania odprowadziła dzieci z powrotem do sali i poprosiła, żeby usiadły. Pan przewodnik zadzwonił gdzie trzeba i po chwili przyszła pani technik w białym fartuchu. Naprawiła panel.

Pikanie ucichło.

Pani Ania wróciła do grupy.

– Dzieci – powiedziała. – Zobaczyliście dziś bardzo ważną rzecz. Maks się bał, ale powiedział. I dzięki temu wszyscy byliśmy bezpieczniejsi. To jest odwaga.

Kuba z pierwszej ławki (ten, co lubił rządzić) mruknął:

– Eee, no... ja też bym powiedział.

Filip spojrzał na niego.

– To powiedz następnym razem – powiedział po prostu.

Nie złośliwie. Normalnie. Jak w kosmosie: krótko i jasno.

Wtedy wydarzyło się coś małego, ale ważnego. Kuba nie odpowiedział. Tylko spuścił wzrok.

Dzieci wróciły do zwiedzania. Było dużo śmiechu, makiet, rakiet, i w końcu pan przewodnik zaprosił ich do sali z symulatorem „Misji Mars”.

– Tu ćwiczymy różne sytuacje – powiedział. – I pamiętajcie: w kosmosie liczy się współpraca i szacunek.

Dzieci dostały opaski „załogi”.

Filip był „dowódcą misji”. Staś „odkrywcą”. A Maks... dostał plakietkę:

OPERATOR ŁĄCZNOŚCI

Maks prawie znowu schował brodę w bluzę.

– Ja? – wyszeptał.

– Tak – powiedziała pani Ania. – Bo ty umiesz zauważać i umiesz powiedzieć, kiedy trzeba. Operator łączności nie musi mówić dużo. On mówi prawdę.

Ruszyli z zabawą.

I wtedy Kuba wpadł na „super pomysł”:

– Zrobimy próbę astronauty! Kto przejdzie przez tunel, jest w drużynie, a kto nie, to... – uśmiechnął się krzywo – ...niech odda swoją opaskę. No i jeszcze: „kosmiczny klaps” na końcu. Tak mocno, żeby było śmiesznie!

Kilka dzieci zachichotało.

Staś od razu przytulił się do Filipa.

– Ja nie chcę klapsa – szepnął.

Kuba zrobił krok w stronę Stasia.

– No weź, nie bądź dzidzius.

Filip stanął między nimi. Spokojnie. Bez krzyku.

– Stop – powiedział. – Nikt nikogo nie dotyka bez pozwolenia. To nie jest śmieszne, jeśli ktoś nie chce.

Kuba prychnął.

– To tylko zabawa! Jak nie chcesz, to nie jesteś moim kolegą.

Filip spojrzał mu prosto w oczy.

– Kolega nie stawia takich warunków. Przyjaźń to nie jest „rób, co mówię”.

Staś dodał cichutko, ale dzielnie:

– I ja nie muszę się dzielić wszystkim, żeby ktoś mnie lubił.

Kuba na chwilę zamilkł, ale jeszcze próbował:

– Dobra, to chociaż oddajcie mi opaski. Ja będę szefem. W kosmosie musi być szef!

Maks poczuł, jak coś go ściska w brzuchu. Znał to uczucie: „jak się odezwę, będzie źle”.

Ale teraz obok był Filip. I Staś. I pani Ania niedaleko.

Maks wziął mały wdech.

– Nie – powiedział cicho, ale wyraźnie. – To moja opaska. Nie oddaję.

Kuba aż się zdziwił.

– Co?

Maks poczuł, że serce mu wali, ale słowa już poszły.

– Nie muszę robić tego, co mówisz, żeby być w drużynie – dodał.

To był dla niego kosmos. Ale ten dobry.

Pan przewodnik podszedł bliżej.

– Brawo – powiedział. – Właśnie nauczyliście się najważniejszego zdania astronauty: „nie zgadzam się”.

Pani Ania spojrzała na Kubę, spokojnie, ale stanowczo.

– Kuba, możesz się bawić z innymi tylko wtedy, gdy szanujesz ich granice. Jeśli ktoś mówi „nie”, to koniec. I pamiętaj: nawet nauczycielowi można powiedzieć „nie”, gdy coś jest nie w porządku. Uczymy się mówić prawdę.

Kuba zrobił się czerwony. Popatrzył na podłogę.

– No dobra... – mruknął. – To bez klapsa.

– I bez zabierania opasek – dodał Filip.

– Okej – powiedział Kuba ciszej.

Zabawa ruszyła dalej. Tym razem była naprawdę fajna.

Kiedy wycieczka się kończyła, dzieci znów wsiadły do autobusu. Staś zasnął oparty o ramię Filipa. Kuba siedział trochę dalej i był cichy — jakby myślał.

Maks siedział przy oknie. Trzymał plecak z rakieta. I po raz pierwszy nie „znikał”.

Filip spojrzał na niego.

– Dzięki, że powiedziałeś o lampce – powiedział.

Maks zaczerwienił się, ale uśmiechnął.

– Bałem się.

– Ja też czasem się boję – powiedział Filip. – Tylko wiesz... odwaga to nie jest brak strachu. To jest mówienie mimo strachu.

Maks kiwnął głową.

– A jak ktoś każe mi robić głupie rzeczy... to mogę powiedzieć „nie” – powiedział cicho.

– Tak – potwierdził Filip. – I możemy powiedzieć pani Ani. Albo rodzicom. Zawsze.

Staś otworzył jedno oko, jak mały kosmonauta-budzący-się-w-kapsule.

– I nikt mnie nie dotyka bez pozwolenia – mruknął przez sen.

Filip zaśmiał się cicho.

Maks też.

A kiedy autobus wjechał do miasteczka pełnego lampek, Maks spojrzał w niebo.

Gwiazdy świeciły jak zawsze.

Tylko że teraz... jedna z nich jakby mrugnęła dokładnie do niego.

Jakby mówiła:

„Słyszałam cię, Operatorze Łączności.”

I Maks już wiedział, czego mu brakowało.

Nie głośnego głosu.

Tylko odwagi, żeby być sobą.

I przyjaciela, który nie każe — tylko szanuje.